

Przemówienie Papieża Franciszka wygłoszone podczas spotkania z Episkopatem USA w Katedrze św. Mateusza w Waszyngtonie

23 września 2015, godz. 19:20

Drodzy bracia w biskupstwie,

Cieszę się ze spotkania z wami podczas tej misji apostoelskiej, która doprowadziła mnie do waszego kraju. Bardzo dziękuję Kardynałowi Wuerlowi i Arcybiskupowi Kurtzowi za uprzejme słowa skierowane do mnie w imieniu was wszystkich. Przyjmijcie proszę moją wdzięczność za gościnność i wielkoduszną dyspozycyjność, z jaką zaplanowano i zorganizowano mój pobyt.

Obejmując wzrokiem i sercem wasze twarze pasterzy, chciałbym uścisnąć Kościoły, które z miłością niesiecie na ramionach i proszę też was o zapewnienie, aby moja bliskość ludzka i duchowa dotarła za waszym pośrednictwem do całego Ludu Bożego rozsięganego w tym rozległym kraju.

Serce papieża poszerza się, aby objąć wszystkich. Poszerzenie serca, aby zaświadczyć, że Bóg jest wielki w swej miłości, to istota misji Następcy Piotra, Wikariusza Tego, który na krzyżu objął całą ludzkość. Niech żaden z członków Ciała Chrystusa i narodu amerykańskiego nie czuje się wyłączony z uścisku Papieża. Gdziekolwiek pojawi się na ustach prawdziwe imię Jezusa, tam rozbrzmiewa także głos Papieża, aby zapewnić „to Zbawiciel”! Od waszych wielkich metropolii Wschodniego Wybrzeża po równiny Środkowego Zachodu, od głębokiego Południa po bezgraniczny Zachód, wszędzie

tam, gdzie wasz lud zbiera się na zgromadzeniu eucharystycznym niech Papież nie będzie jedynie imieniem wymawianym rutynowo, ale namacalnym towarzyszeniem, które ma wspierać głos wznoszący się z serca Oblubienicy: „Przyjdź, Panie!”.

Kiedy ręka wyciąga się, aby czynić dobro lub przybliżyć miłość Chrystusa, żeby otrzeć łzę lub dochować towarzystwa w samotności, by wskazać drogę zgubionemu lub pocieszyć złamane serce, pochylić się nad upadłym lub nauczyć kogoś spragnionego prawdy, by obdarzyć przebaczeniem czy doprowadzić do nowego początku w Bogu... wiedzcie, że Papież wam towarzyszy i was wspiera, kładzie On także swoją starą już i pomarszczoną rękę na waszej, ale za Bożą łaską, zdolną jeszcze, by wspierać i zachęcać.

Moje pierwsze słowo to dziękczynienie Bogu za dynamizm Ewangelii, który pozwolił na znaczny rozwój Kościoła Chrystusowego na tych ziemiach i pozwolił na hojny wkład, jaki wnosił on i nadal wnosi w życie społeczeństwa Stanów Zjednoczonych i świata. Bardzo doceniam i ze wzruszeniem dziękuję za waszą hojność i solidarność ze Stolicą Apostolską i ewangelizacją w wielu częściach cierpiącego świata. Cieszę się z niezłomnego zaangażowania Kościoła w sprawę życia i rodziny, będących głównym powodem mojej obecnej wizyty. Uważnie śledzę wielki wysiłek przyjęcia i integracji imigrantów, którzy nadal patrzą na Amerykę oczyma pielgrzymów, którzy przybyli tu w poszukiwaniu jej obiecujących zasobów wolności i dobrobytu. Podziwiam trud, z jakim kontynuujecie misję edukacyjną w waszych szkołach na wszystkich poziomach i dzieło charytatywne waszych różnorodnych instytucji. Jest to działalność często prowadzona bez żadnego zrozumienia i wsparcia a także zawsze mężnie utrzymywana przez ofiarność ubogich, ponieważ inicjatywy te wynikają z nakazu nadprzyrodzo-

nego, któremu nie godzi się nie być posłusznym. Zdaję sobie sprawę z męstwa, z jakim stawiliście czoła mrocznym wydarzeniom waszej kościelnej drogi, nie obawiając się samokrytyki, ani nie szczędząc upokorzeń i wyrzeczeń, nie ulegając lękowi ogołocenia się z tego, co jest drugorzędne, aby odzyskać autorytet i zaufanie potrzebne sługom Chrystusa, jak tego oczekuje dusza waszego wyjątkowego ludu. Wiem jak wam ciąży rana niedawnych lat i towarzyszyłem waszemu wielkodusznemu trudowi, aby uleczyć ofiary – ze świadomością, że kiedy uzdrawiamy, sami jesteśmy leczeni – oraz by kontynuować wysiłki, aby takie przestępstwa nigdy więcej się nie powtórzyły.

Mówię do was jako Biskup Rzymu, już w podeszłym wieku powołany przez Boga z ziemi, która jest także amerykańska, aby strzec jedności Kościoła powszechnego i wspierać w miłości drogę wszystkich Kościołów partykularnych, aby postępowały w poznaniu, wierze i w umiłowaniu Chrystusa. Czytając wasze imiona i nazwiska, obserwując wasz wygląd, znając wysoki poziom waszej świadomości kościelnej i wiedząc o szacunku, jakim zawsze darzyliście Następcę Piotra, muszę powiedzieć, że nie czuję się obco pośród was. Sam bowiem pochodzę także z kraju rozległego, bezgranicznego i często bezkształtnego, który podobnie jak wasz otrzymał wiarę od misjonarzy. Dobrze znam wyzwanie zasiewu Ewangelii w sercach ludzi pochodzących z różnych światów, sercach często zatwardziały z powodu trudnej drogi przebytej przed przybyciem. Nie jest mi obca historia trudu zaszczepienia Kościoła pośród nizin, gór, miast i przedmieść na terenie często niegościnnym, gdzie granice są stale tymczasowe, odpowiedzi oczywiste nie trwają długo a kluczowe znaczenie ma umiejętność łączenia epickiego wysiłku pierwszych odkrywców z prozaiczną mądrością i

wytrwałością osadników, którzy czuwają nad zdobytą przestrzenią. Jak opiewał wasz poeta „skrzydła silne i niestrudzone”, ale także mądrość tych, którzy „znają góry”. [1]

Nie mówię sam. Mój głos jest kontynuacją tego, co wam dali moi poprzednicy. Rzeczywiście, od zarania amerykańskiej państwowości, kiedy po rewolucji została utworzona pierwsza diecezja w Baltimore, Kościół Rzymu był zawsze blisko i nigdy nie brakowało jego stałego towarzyszenia i wsparcia. W minionych dekadach odwiedziło was trzech moich czcigodnych poprzedników, przekazując wam nadal aktualne znaczne bogactwo nauczania, które doceniliście, aby nadać kierunek dalekowzrocznym programom duszpasterskim, które mają prowadzić ten umiłowany Kościół.

Nie mam zamiaru, aby wytyczać program lub nakreślić strategię. Nie przybyłem, aby was osądzać lub udzielać wam lekcji. W pełni ufam głosowi Tego, który „wszystkiego nauczy” (J 14,26). Pozwólcie mi tylko, abym z wolnością miłości, mógł do was mówić jako brat pośród braci. Nie zależy mi na tym, żeby wam powiedzieć, co czynić, bo wszyscy wiemy, czego Pan od nas żąda. Wolę wrócić do tego trudu – dawnego a zawsze nowego – by zastanawiać się nad drogą, jaką mamy pójść, uczuciami jakie trzeba zachować podczas pracy, ducha, z jakim działamy. Nie zamierzając wyczerpać kwestii, podzielę się z wami kilkoma myślami, które uważam za stosowne dla naszej misji.

Jesteśmy biskupami Kościoła, pasterzami i ustanowionymi przez Boga, aby paść Jego owce. Naszą największą radością jest bycie pasterzami, niczym innym jak właśnie pasterzami o niepodzielnym sercu i nieodwracalnym darze samych siebie. Trzeba strzec tej radości, nie pozwalając, aby nam ją skradziono. Diabeł ryczy jak

lew, starając się ją pożreć, niszcząc w ten sposób to, do czego jesteśmy powołani, nie dla siebie, ale dla daru i służby „Pasterzowi dusz naszych” (1 P 2, 25).

Istoty naszej tożsamości należy szukać na wytrwałej modlitwie, w głoszeniu (Dz 6,4) i pasterzowaniu (J 21,15-17; Dz 20, 28-31).

Nie ma to być modlitwa byle jaka, ale w zażyłej jedności z Chrystusem, w której codziennie spotykamy Jego spojrzenie, aby usłyszeć skierowane do nas Jego pytanie: „Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi? (Mk 3-31-34). I móc Jemu spokojnie odpowiedzieć: „Panie, oto Twoja matka, oto twoi bracia! Przekazuję ich Tobie, to ci, których mi powierzyłeś”. Z takiej zażyłości z Chrystusem karmi się życie pasterza.

Nie ma to być głoszenie skomplikowanych doktryn, ale radosne przepowiadanie Chrystusa, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Niech styl naszej misji wzbudzi w tych, którzy nas słuchają doświadczenie „dla nas” tego przepowiadania: niech Słowo nada sens i pełnię każdemu wycinkowi ich życia, niech sakramenty pożywią ich tym pokarmem, którego nie mogą sobie zapewnić, niech bliskość pasterza rozbudzi w nich nostalgię za uściskiem Ojca. Czuwajcie, aby owczarnia zawsze napotykała w sercu pasterza te zasoby wieczności, których nieustannie szuka się na próżno w rzeczach tego świata. Niech zawsze znajdują na waszych ustach docenienie za zdolność czynienia i budowania w wolności i sprawiedliwości dobrobytu, w który obfituje ta ziemia. Niech jednak nie zabraknie pogodnej odwagi, by wyznać: „troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki” (J 6,27).

Nie paść samych siebie, ale umieć się wycofać, pomniejszyć, usunąć siebie z centrum, aby rodzinę Bożą karmić Chrystusem. Czuwać nieustannie, zwracając się wysoko, aby osiągnąć owczarnię spojrzeniem Boga, tym spojrzeniem, które należy tylko do Niego samego. Wznieść się na wysokość krzyża Jego Syna, jedyne punktu widzenia, który otwiera pasterzowi serce swojej owczarni.

Nie patrzeć w dół w swojej autoreferencyjności, ale zawsze ku horyzontom Boga, które przekraczają to, co jesteśmy w stanie przewidzieć, lub zaplanować. Czuwać także nad nami, aby uciec od pokusy narcyzmu, który zaślepia oczy pasterza, sprawia, że jego głos jest nierozpoznawalny, a jego gesty stają się jałowe. Na różnorodnych drogach otwierających się na waszą troskę pasterską, pamiętajcie, aby zachować niezatartą istotę łączącą wszystkie rzeczy: „Mnieście uczynili” (Mt 25, 31 – 45).

Z pewnością użyteczne jest dla biskupa posiadanie dalekowzroczności przywódcy i przebiegłości administratora, ale na pewno niebłaganie chylimy się ku upadkowi, kiedy mylimy moc siły z siłą bezsilności, przez którą Bóg nas odkupił. Biskup musi wyraźnie dostrzegać rozgrywającą się w tym świecie walkę między światłem a ciemnością. Biada nam jednak, jeżeli uczynimy z krzyża sztandar ziemskich zmagania zapominając, że warunkiem trwałego zwycięstwa jest danie się przebić i ogołocić (Flp 2, 1-11).

Nie jest nam obcy niepokój pierwszych jedenastu, zamkniętych w swoich murach, napadniętych i przerażonych, skonsternowanych, opanowanych obawami owiec zagubionych, w których pasterza uderzono. Ale wiemy, że otrzymaliśmy ducha męstwa a nie bojaźni. Dlatego nie wolno nam pozwolić, byśmy ulegli sparaliżowaniu strachem.

Dobrze wiem, że wasze wyzwania są liczne, często wrogię jest pole, na które rzucacie ziarno i nie rzadko pojawiają się pokusy, aby zamknąć się w ogrodzeniu obaw, by lizać rany, wspominając czas, który już nie wróci, planując stanowcze odpowiedzi na już zaciekłe sprzeczki.

A jednak jesteśmy zwolennikami kultury spotkania. Jesteśmy żywymi sakramentami uścisku między Bożym bogactwem a naszym ubóstwem. Jesteśmy świadkami uniżenia, zstąpienia Boga, który uprzedza w miłości nawet naszą pierwotną reakcję.

Dialog jest naszą metodą nie ze względu na przebiegłą strategię, ale z uwagi na wierność Temu, który nieustrudzenie przechodzi i powraca na ludzkie place, aż do godziny jedenastej, by zaproponować swoje zaproszenie miłości (Mt 20, 1-16).

Drogą jest zatem dialog między wami, dialog w waszych wspólnotach kapłańskich, dialog ze świeckimi, dialog z rodzinami, dialog ze społeczeństwem. Niestrudzenie będę was zachęcał do dialogu wolnego od lęku. Tym bardziej bogate będzie dziedzictwo, jakim macie szczerze i otwarcie się dzielić, tym bardziej wymowna będzie pokora, z jaką macie je oferować. Nie lękajcie się dokonania wyjścia niezbędnego dla wszelkiego autentycznego dialogu. W przeciwnym razie nie można dogłębnie zrozumieć racji drugiej osoby ani pojąć, że brat do którego trzeba dotrzeć i uratować mocą i bliskością miłości, znaczy więcej niż stanowiska, które uważamy za dalekie od naszych autentycznie pewnych. Nie godzi się, aby ostry i wojowniczy język podziałów miał miejsce na ustach pasterza, nie ma prawa obywatelstwa w jego sercu i chociaż zdaje się zapewniać na jakiś czas pozorne przywództwo, to tylko trwałe zafascynowanie dobrem i miłością jest naprawdę przekonujące.

Trzeba pozwolić, aby zawsze w naszym sercu rozbrzmiewało słowo Pana: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29). Jarzmo Jezusa jest jarzmem miłości i jest przesłanką pokrzepienia. Czasami ciąży nam samotność naszego trudu i jesteśmy tak bardzo obciążeni jarzmem, że nie pamiętamy już, iż otrzymaliśmy je od Pana. Wydaje się nam, że jest tylko nasze, i stąd wleczeni się jak zmęczone woły na jałowym polu, którym grozi poczucie, że pracowały na próżno, zapominając o pełni pokrzepienia związanej nierozzerwalnie do Tym, który złożył nam obietnicę.

Uczyć się od Jezusa, albo lepiej jeszcze uczyć się Jezusa, cichego i pokornego; wejść w Jego łagodność i pokorę przez kontemplację Jego działania. Wprowadzić nasze Kościoły i nasz lud, nie rzadko powalony bezkompromisowym pragnieniem sukcesu, w słodczy jarzma Pana. Pamiętać, że tożsamość Kościoła Jezusowego nie zapewnia „spadający z nieba niszczący ogień” (por. Łk 9, 54), ale tajemnicze ciepło Ducha Świętego, który „leczy serca ranę, nagina, co jest harde, prowadzi serca zabłąkane”.

Wielką misję, jaką powierza nam Pan wypełniamy w komunii, w sposób kolegialny. Świat jest już tak rozdarty i podzielony, rozszczepienie już wszędzie ma miejsce. Dlatego Kościół, „niepodzielna tunika Pana” nie może dać się rozerwać, stać się frakcją lub przedmiotem sporu.

Naszą biskupią misją jest przede wszystkim cementowanie jedności, której treść określa Słowo Boże i jedyny Chleba z Nieba, dzięki którym każdy z powierzonych nam Kościołów pozostaje katolickim, ponieważ jest otwarty i trwa we wspólnocie ze wszystki-

mi Kościołami partykularnymi oraz z Kościołem Rzymu, który „przewodniczy w miłości”. Konieczne jest zatem czuwanie nad tą jednością, strzeżenie jej, krzewienie, świadczenie o niej jako znaku i narzędziu, które ponad wszelkimi przeszkodami jednoczy narody, rasy, klasy społeczne i pokolenia.

Zbliżający się Rok Święty Miłosierdzia, wprowadzając nas w niewyczerpane głębie serca Bożego, w którym nie ma żadnego podziału, niech będzie dla wszystkich uprzywilejowaną okazją do umocnienia komunii, udoskonalenia jedności, pogodzenia różnic, przebaczenia sobie nawzajem i przewyciężenia wszelkich odłamów, tak aby jaśniało wasze światło jako „miasta położonego na górze” (Mt 5,14).

Taka posługa jedności jest szczególnie ważna dla waszego umiłowanego kraju, którego ogromne zasoby materialne i duchowe, kulturowe i polityczne, historyczne i ludzkie, naukowe i technologiczne nakładają poważne obowiązki moralne w świecie oszołomionym, z trudem poszukującym nowej równowagi pokoju, dobrobytu i integracji. Istotnym elementem misji jest więc zaoferowanie Stanom Zjednoczonym Ameryki pokornego i potężnego zaczynu komunii. Niech ludzkość wie, że jest wśród niej „sakrament jedności” (Lumen gentium, 1) gwarancja, że jej przeznaczeniem nie jest porzucenie i rozkład.

Takie świadectwo jest latarnią morską, która nie może zagaśnieć. Istotnie, w gęstej ciemności życia, ludzie potrzebują, by dać się prowadzić jej światłem, by być pewnymi czekającego na nich portu pewni, że ich łodzie nie rozbiją się na skałach ani nie znajdą się na łasce fal. Zachęcam więc was do stawiania czoła trudnym problemom naszych czasów. W głębi każdego z nich tkwi zawsze

życie jako dar i odpowiedzialność. Przyszłość wolności i godności naszych społeczeństw zależy od sposobu, w jaki będziemy umieli reagować na te wyzwania.

Niewinna ofiara aborcji, dzieci umierające z głodu lub pod bombami, imigranci tonący w poszukiwaniu przyszłości, osoby starsze lub chore, których chciano by się pozbyć, ofiary terroryzmu, wojen, przemocy i handlu narkotykami, środowisko zniszczone przez rabunkową relację człowieka z przyrodą –w tym wszystkim mamy zawsze do czynienia z darem Boga, którego jesteśmy szlachetnymi szafarzami, ale nie panami. Niedopuszczalne jest zatem uchylanie się lub przemilczenie. Nie mniej ważne jest głoszenie Ewangelii rodziny, którą podczas zbliżającego się Świątowego Dnia Rodzin w Filadelfii, będę miał okazję głosić odważnie razem z wami i całym Kościołem.

Te niezbywalne aspekty misji Kościoła należą do sedna tego, co zostało przekazane przez Pana. Mamy zatem obowiązek ich strzec i przekazywać nawet wtedy, gdy uczucia danej epoki stają się hermetyczne i wrogo nastawione wobec takiego orędzia (EG 34-39). Zachęcam was do zaoferowania takiego świadectwa, z narzędziami i kreatywnością miłości oraz z pokorą prawdy. Potrzebuje ono nie tylko proklamacji i komunikatów zewnętrznych, ale również zdobycia miejsca w sercach ludzi i w świadomości społeczeństwa.

W związku z tym bardzo ważne jest, aby Kościół w Stanach Zjednoczonych był także pokornym ogniskiem rodzinnym, przyciągającym ludzi urokiem światła i ciepłem miłości. Jako pasterze dobrze znamy ciemności i zimno wciąż istniejące na tym świecie, samotność i opuszczenie wielu osób – również tam, gdzie jest wiele

możliwości komunikacyjnych i bogactw materialnych – lęk przed życiem, rozpacz i jej liczne przejawy.

Zatem tylko Kościół, który potrafi gromadzić wokół ogniska rodzinnego jest w stanie przyciągnąć. Nie chodzi o byle jaki ogień, ale o ten, który zapłonął w poranek Wielkanocny. To Zmartwychwstały Pan nieustannie wzywa pasterzy Kościoła przez nieśmiały głos wielu braci: „Dzieci, czy macie co na posiłek?” Trzeba rozpoznać Jego głos, jak to uczynili apostołowie na brzegu Jeziora Galilejskiego (J 21,4-12). Jeszcze bardziej decydujące znaczenie ma powierzenie się pewności, że żar Jego obecności, rozpalony ogniem Męki nas uprzedzają i nigdy nie gasną. Jeśli brakuje tej pewności to grozi nam stawanie się czcicielami popiołów a nie strażnikami i szafarzami prawdziwego światła i ciepła, które rozpala serca (Łk 24, 32).

Zanim zakończę tę refleksję, pozwólcie mi jeszcze przekazać wam dwa zalecenia, które są dla mnie ważne. Pierwsze dotyczy waszego ojcostwa biskupiego. Bądźcie pasterzami bliskimi ludzi, pasterzami bezpośrednimi, służącymi. Ta bliskość wyraża się w sposób szczególny wobec waszych kapłanów. Towarzyszcie im, aby stale służyli Chrystusowi z niepodzielnym sercem, aby tylko pełnia wypełniała sługi Chrystusa. Proszę więc, nie pozwalajcie im godzić się na półśrodki. Dbajcie o ich źródła duchowe, aby nie popadali w pokusę bycia notariuszami i biurokratami, ale byli wyrazem macierzyństwa Kościoła, który rodzi i wychowuje swoje dzieci. Czuwajcie, aby niestrudzenie wstawali, żeby odpowiedzieć tym, którzy pukają w nocy, nawet wówczas gdy już uważamy, że mamy prawo do wypoczynku (Łk 11,5-8). Przygotowujcie ich, aby byli gotowi się zatrzymać, pochylić, wlać balsam, wziąć na siebie i po-

święcać na rzecz tych, którzy „przez przypadek”, zostali ograbieni z tego, co sądzili, iż posiadają (Łk 10, 29-37).

Moje drugie zalecenie dotyczy imigrantów. Przepraszam, jeśli w jakiś sposób mówię niemal we własnej sprawie. Kościół w Stanach Zjednoczonych zna, jak mało kto nadzieje pielgrzymich serc. Zawsze uczyliście się ich języka, wspierali ich sprawę, włączali ich wkład, bronili ich praw, promowali ich dążenie do dobrobytu, podtrzymywali zapalonym płomień ich wiary. Także teraz żadna inna amerykańska instytucja nie czyni więcej dla imigrantów, niż wasze wspólnoty chrześcijańskie. Obecnie macie tę wielką falę imigracji z Ameryki Łacińskiej, która napływa do wielu waszych diecezji. Nie tylko jako Biskup Rzymu, ale również, jak pasterz przybyły z Południa, odczuwam potrzebę, aby wam podziękować i zachęcić. Może nie łatwo wam będzie odczytywać ich dusze; może wyzwaniem będzie dla was ich różnorodność. Wiedźcie jednak, że posiadają bogactwa, którymi należy się dzielić. Przyjmujcie ich zatem bez lęku. Dawajcie im ciepło miłości Chrystusa a odcyfrujecie tajemnicę ich serc. Jestem pewien, że po raz kolejny, osoby te ubogacą Amerykę i jej Kościół.

Niech Bóg was błogosławi a Matka Boża was strzeże!

Tłumaczenie: Radio watykańskie

[1] „Kiedy byłem młody/ moje skrzydła były silne i niestrudzone/ ale nie znałem gór./Kiedy byłem stary/poznałem góry/ale strudzone skrzydła nie mogły nadążyć za wizją./Geniusz to mądrość i młodość. (Edgard Lee Masters, Antologia Spoon River)